

spiracji, a następnie ujawnionego i zalegalizowanego. Doszłusowałem jednak do tej pracy natychmiast po powrocie z obozu, w dniu 14 maja 1945 r., stając się członkiem i pracownikiem Instytutu Zachodniego, którego załóżki powstawały już we wrześniu 1939 r. w Poznaniu, w mieszkaniu Profesora.

W sierpniu 1945 r., już jako pracownik Instytutu Zachodniego, na polecenie Profesora, jako Dyrektora tej badawczo-naukowej instytucji, oraz dla Biura Kongresowego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, wkrótce po zakończeniu konferencji poczdamskiej, dokonałem szczegółowego objazdu granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej po stronie niemieckiej, w celu sporządzenia relacji o ówczesnym jej stanie faktycznym. Dzięki temu mogłem nie tylko uczestniczyć w fazie koncepcyjnej krystalizowania się idei jej przebiegu, lecz również, gdy została już ustanowiona przez zwycięskie mocarstwa, jako jeden z pierwszych Polaków „dotknąć” jej w terenie. Powierzenie mi tego zadania przez Profesora Zygmunta Wojciechowskiego uważam nie tylko za dowód zaufania do moich zdolności „terenowych”, lecz także za potwierdzenie konsekwencji i ciągłości wysiłków i prac, jakie od pierwszych dni poznańskich wiązały mnie z Nim i z Jego polityczną i naukową koncepcją.

Warszawa, dnia 25 maja 1994 r.

KAROL M. POSPIESZALSKI

O MOJEJ PRACY W STUDIUM ZACHODNIM

W listopadzie 1939 r. zostałem przez Kiryła Sosnowskiego zaproszony do organizacji „Ojczyzna”. Niestety mój kontakt z nią został już w grudniu zerwany wskutek wysiedlenia naszej rodziny do Częstochowy. Mogłem go dopiero ponownie nawiązać w lutym 1941 r. dzięki pośrednictwu mego przyjaciela ze Stowarzyszenia Akademickiego „Odrodzenie”, Leona Całki, stale zamieszkałego w Warszawie. Okazało się, że Leon Całka był członkiem „Ojczyzny” i dobrze znał Kiryła Sosnowskiego. Odtąd zatrzymywałem się na krótkie pobyty w stolicy w mieszkaniu Leona i Haliny Całków.

Gdy w dniu 15 czerwca oddawałem w Warszawie plik przetłumaczonych przeze mnie dokumentów niemieckich, prosił mnie, abym za tydzień znowu się zjawił. Miałem uczestniczyć w pewnej ważnej konferencji. Podróże do Warszawy odbywały się wówczas w niezwykłych warunkach. Pociągi przepełnione do ostatnich granic mijaly na stacjach kolejowych wielkie transporty wojskowe. Co to miało znaczyć? Czy były to przygotowania do agresji na Związek Radziecki? Przemawiała przeciwko temu zupełna cisza w prasie i radio. Nie

było żadnych oznak wrogiego nastawienia wobec wschodniego sąsiada. Niemalże było nasze zaskoczenie, gdy rankiem dnia 22 czerwca 1941 r. (to była niedziela) usłyszeliśmy, że niemiecka napaść się rozpoczęła.

To był piękny słoneczny dzień. W Warszawie panował zupełny spokój. Po Mszy św. w pobliskim kościele Św. Jakuba – Całkowicie mieszkali tuż przy Placu Narutowicza na ul. Korzeniowskiego 5 – poszliśmy ul. Wawelską do mieszkania ówczesnej docent Uniwersytetu Warszawskiego dr Marii Kielczewskiej przy ul. Niepodległości 161, tuż za ul. Rakowiecką. Tam zastaliśmy poza panią domu znane nam już przeważnie osoby: prof. dr. Zygmunta Wojciechowskiego z Uniwersytetu Poznańskiego, którego wykłady słuchałem przed 13 laty, Kiryła Sosnowskiego, przed wojną redaktora Wydawnictwa Św. Wojciecha w Poznaniu, adwokata Jacka Nikischa (odwiedził mnie już jako „Bogumił” w Częstochowie) oraz dziennikarza Edwarda Piszcz, który – jak powiedziano – właśnie przyjechał z Poznania. Był on przed wojną wiceprezesem Syndykatu Dziennikarzy Gdyńskich, a wtedy właśnie dyrektorem Biura Delegatury Rządu na Ziemię Zachodnie. Nie wszyscy uczestnicy tego zebrania doczekali się końca wojny. Edward Piszcz aresztowany we wrześniu 1941 r. w Poznaniu zginął w lipcu 1942 r., a Leon Całka – w sierpniu 1944 r. w Powstaniu Warszawskim.

To było założycielskie i tym samym organizacyjne zebranie tzw. Studium Zachodniego, którego inicjatorem i kierownikiem był Zygmunt Wojciechowski, a sekretarzem Leon Całka, b. asystent prof. dr. Edwarda Taylora, a w ostatnich latach przed wojną dyrektor Związku Eksporterów Zboża Rzeczypospolitej, a wówczas wicedyrektor warszawskiej Rady Głównej Opiekuńczej. Co do mnie – pracowałem od 1931 r. w sądownictwie i dotarłem do stanowiska sędziego grodzkiego. Zadaniem Studium Zachodniego miało być inicjowanie i organizacja badań nad powojenną zachodnią i północną granicą Polski z rodzącymi się stąd problemami ekonomicznymi i demograficznymi, także nad okupacją niemiecką – bez sztywnych form, w zmiennym składzie osobowym. Zdawaliśmy sobie sprawę z zupełnie nowej sytuacji wojennej, która musiała rzutować na traktat pokoju. Czołowymi badaczami głównego problemu byli historyk Zygmunt Wojciechowski, w zakresie geografii – Maria Kielczewska, w sprawach gospodarczych – Leon Całka, który w latach 1935-1937 był też generalnym sekretarzem Rady Polskich Interesantów Portu Gdańskiego. Studium Zachodnie kładło podwaliny pod szereg wewnętrznych opracowań oraz przeznaczonych do publikacji prac, które po wojnie zostały wydane przez Instytut Zachodni – w tym studium Marii Kielczewskiej i Andrzeja Grodka – *Odra-Nisa – najlepsza granica Polski* oraz wielotomowa seria wydawnicza Ziemię Staropolski oraz Monografia Odry.

Mnie interesowała przede wszystkim sama okupacja niemiecka. Z entuzjazmem podjąłem się opracowania zarysu statusu „prawnego” ludności polskiej na ziemiach „wcielonych” do Rzeszy. Rzecz miała być gotowa na wrzesień.

W tzw. Generalnej Gubernii niełatwo było o materiały do niej, ale te trudności zostały szczęśliwie pokonane. Udałem się m.in. do sekretariatu częstochowskiego sądu specjalnego, aby przeglądnąć Dziennik Ustaw Rzeszy („Reichsgesetzblatt”). Wystraszył mnie stamtąd sędzia, którego wygląd odpowiadał pełnionej przez niego funkcji. Praca na umówiony termin była gotowa – około 30 stron ręcznego pisma. Miała być wysłana do Londynu – nie zdołałem stwierdzić, czy to się stało.

Studium Zachodnie nie miało – jak powiedziałem – sztywnych form organizacyjnych. Nie wiem, w jakich odstępach zebrania się odbywały, byłem raczej rzadko zapraszany. Mam w pamięci tylko mgliste obrazy – przeważnie chodziło o granicę zachodnią. Pamiętam deliberacje Marii Kielczewskiej nad Ziemią Kłódzką. Edward Sarwański przypomina sobie, że był obecny na zebraniu z udziałem prof. Wojciechowskiego, prof. Wrzoska i Kielczewskiej gdzieś przy Rondzie Waszyngtona. Bardzo jasno pamiętam sprawy, które mnie dotyczyły. Oto na trzecim bodaj moim spotkaniu w lutym czy na początku marca 1942 r. Kirył Sosnowski jako kierownik sekcji zachodniej Departamentu Informacji Delegatury Rządu zaproponował mi, abym według przygotowanego przez niego planu, który obejmował też tytuły poszczególnych rozdziałów, napisał pracę o warunkach życia ludności na ówczesnych ziemiach zachodnich Rzeczypospolitej. Miałem oprzeć się na materiałach zebranych w postaci raportów, wspomnień, zeznań (oczywiście anonimowych), artykułów i notek prasowych niemieckich itp. Kurierka przywiozła co najmniej 500 kart przeważnie ręcznie zapisanych. Moja praca miała charakter głównie redakcyjny, niemniej napisałem też niejedną stronę – także na podstawie własnej dokumentacji. Nadawałem całości jednolity obraz stylistyczny. Pamiętam dokładnie, że zacząłem pierwszy rozdział pt. *Ogniem, mieczem i kłamstwem. Przebieg kampanii wrześniowej* pisać w Wielki Piątek – to był dzień 3 kwietnia 1942 r. Mój szkic o statusie prawnym Polaków otrzymał tytuł *Prawa Polaków do życia nie uznajemy* i wszedł również w skład tej pracy. Bez jakiegokolwiek zmiany pozostawiłem bardzo dobrą, o wybitnych walorach literackich relację o przeżyciach w obozie koncentracyjnym – to rozdział, któremu bodaj ja nadałem zgodnie z charakterem pracy tytuł – *Ponad stal twardy się stanę*. Przy przepisywaniu pomogła mi Hanna Maciejewska, wysiedlona do Częstochowy przedwojenna kierowniczka biblioteki Akademii Handlowej w Poznaniu, brat Edmunda Męclewskiego Alojzy oraz moja żona. Sporządziłem dwa egzemplarze. Jeden zawiózł Edmund Męclewski, który często odwiedzał swoją rodzinę mieszkającą w Częstochowie, do Warszawy, drugi chciałem zachować dla siebie. Niestety z powodu nienależytego zabezpieczenia w ziemi uległ zniszczeniu.

Tą pracą, którą zakończyłem na początku maja 1942 r., zaopiekowali się w Warszawie Kirył Sosnowski i Aleksander Rogalski, literat. Dodali materiały nowe, mi nie znane, przeprowadzili różne zmiany redakcyjne, m.in. skrócili znacznie rozdział o statusie prawnym Polaków, przenosząc pewne partie do innych rozdziałów. Zastąpili też relację o pobycie w obozie koncentracyjnym

– po wojnie stwierdziłem, że jej autorem był Włodzimierz Wnuk – fragmentami różnych wspomnień obozowych. Całość otrzymała tytuł *Z pierwszej linii frontu*. Za głównego jej autora należy uważać Kiryła Sosnowskiego, gdyż to była jego koncepcja, on ustalił tytuły rozdziałów i tym samym konstrukcję pracy, on opiekował się nią od samego początku aż do końca procesu wydawniczego. Niepodobna wymienić wszystkich współautorów. Słyszałem, że fragment o położeniu Kościoła wyszedł spod pióra ówczesnego biskupa poznańskiego Walentego Dymka. Do współtwórców należą wymienieni już wyżej Leon Całka i Edward Serwański. Praca została wydana przez Departament Informacji dwukrotnie – w marcu 1943 r. w Warszawie i w listopadzie tego roku w Wielkiej Brytanii – w Glasgow.

Szkic o statusie prawnym Polaków, który napisałem latem 1941 r., wyznaczył dalsze moje zainteresowania. Obserwowałem nadal ewolucję antypolskiego prawa. Temat znajdował się w stadium ewolucji. Gdy w lipcu 1944 r. odwiedziłem mego przyjaciela Leona Całkę, mówił mi, że Profesor mnie bardzo do tej pracy zachęca. Nie sądziłem wówczas, że to było nasze ostatnie spotkanie na tej ziemi.

Nie tylko Dziennik Ustaw Rzeszy i dzienniki rozporządzeń publikowały poszczególne akty ustawodawcze, wydawano również zbiory nowego niemieckiego prawa, które szybko obrastały w komentarze po czasopismach i w monografiach. Cała praca ukształtowała się w mojej pamięci. Trzeba było ją tylko przelać na papier. Nie sprzyjały temu warunki bytowe, które wskutek cofania się frontu i translokacji urzędów niemieckich ulegały ogromnemu pogorszeniu. Nasza rodzina została dwukrotnie przesiedlona, zamieszkałem w końcu z żoną i dwojgiem dzieci w chłopskiej chacie na samym skraju Częstochowy. Pracowałem w kilku polskich przedsiębiorstwach załatwiając korespondencję niemiecką i dopiero późnym wieczorem lub wręcz nocą mogłem zasiadać do pisania. Z chwilą zajęcia miasta przez wojska radzieckie w dniu 17 stycznia 1945 r. rzecz była gotowa. Po pewnych uzupełnieniach i pokonaniu niemałych trudów związanych z przepisaniem pracy w zburzonym Poznaniu oddałem ją w dniu 20 czerwca 1945 r. prof. Zygmuntowi Wojciechowskiemu jako dyrektorowi właśnie powstającego Instytutu Zachodniego. Przekazał on zaraz jeden egzemplarz ministrowi spraw zagranicznych Wincentemu Rzymowskiemu, a drugi we wrześniu prokuratorowi Jerzemu Sawickiemu w Ministerstwie Sprawiedliwości.

Pierwszy użytek, jaki zrobiono z tej jeszcze nie wydrukowanej pracy, bynajmniej nie odpowiadał moim intencjom. Jakież było moje zdziwienie, gdy jesienią 1945 r. ujrzałem w artykule zamieszczonym w „Demokratycznym Przeglądzie Prawniczym” nr 1 tekst zaczerpnięty z mojej pracy, w którym pisałem, że Papież przekazał gdańskiemu biskupowi Carlowi Marii Splettowi diecezję chełmińską. Stanowiło to argument za zerwaniem konkordatu Polski ze Stolicą Apostolską. Anonimowy autor źródła nie podał.

Cieszył nas natomiast fakt, że Główna Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Ministerstwie Sprawiedliwości wykorzystała moją pracę przy sporządza-

niu raportu do procesu norymberskiego oraz to, że służyła Jerzemu Sawickiemu jako członkowi polskiej delegacji na ten proces. Główna Komisja zaprosiła też prof. Zygmunta Wojciechowskiego oraz mnie do Norymbergi, co „Głos Wielkopolski” w dniu 17 stycznia 1946 r. podał do publicznej wiadomości, ale wkrótce okazało się, że to nie jest już potrzebne. Stałem się osobą wcale popularną i temu chyba zawdzięczam, że pod koniec maja 1946 r. zaproszono mnie do wygłoszenia w auli uniwersyteckiej krótkiego przemówienia pożegnalnego w imieniu młodej inteligencji dla kard. ks. Augusta Hlonda, który swą siedzibę arcybiskupią przenoślił do Warszawy. Z tego powodu omal nie zrezygnowano ze mnie jako biegłego w procesie „namiestnika Rzeszy” Artura Greisera, który się w niespełna miesiąc później rozpoczął. Moja praca pt. *Polska pod niemieckim prawem, Ziemia Zachodnie* ukazała się w druku w marcu 1946 r., dając początek długiej serii wydawniczej *Badania nad okupacją niemiecką w Polsce*.

Ta seria – to nie była jedyna koncepcja Kiryła Sosnowskiego, ówczesnego kierownika działu wydawniczego, który aresztowany w kwietniu 1944 r. w Warszawie prosto z obozu koncentracyjnego zjawiał się w Instytucie Zachodnim. Niezwykle szczęśliwy zbieg okoliczności sprawił, że już kilka miesięcy wcześniej powstała seria wydawnicza pod nazwą *Documenta Occupationis*. Oto jesienią 1945 r. dr Zdzisław Jaroszewski, członek „Ojczyzny”, blisko związany z prof. Wojciechowskim, znalazł na Górnym Śląsku memoriał niemieckiego instytutu naukowego pt. *Znaczenie problemu polskiego dla gospodarki zbrojeniowej Górnego Śląska*. Przedstawiał on w prawdziwym świetle tragiczne położenie robotnika polskiego i tym samym stanowił niejako uzupełnienie pracy pt. *Polska pod niemieckim prawem*. Autor memoriału uważał, że niedożywiony i źle traktowany polski robotnik nie może wydajnie pracować. Decyzja o publikacji tego niezwyklego dokumentu narzucała się sama przez się. Stanowił on pierwszy tom wspomnianej serii. Przedmowę napisał prof. Zygmunt Wojciechowski, wstępny komentarz zaś Karol Marian Pospieszalski, który w tym celu odszukał siedzibę Górnośląskiego Instytutu Badań Gospodarczych. Z inicjatywy prof. Zygmunta Wojciechowskiego został on już w postaci publikacji książkowej przez Główną Komisję przesłany polskiej delegacji. Prokurator radziecki Smirnow przedstawił go jako dokument ZSRR – 282 Trybunałowi Norymberskiemu (*Trial of the Major War Criminals*, T. VIII, ss. 273 - 277), który w swoim oficjalnym wydawnictwie obszerny jego fragment opublikował (*Trial...*, T. XXXIX, ss. 464 - 477).

Podobnie przedstawiała się sprawa z II tomem serii *Documenta Occupationis* pt. *Zbrodnia niemiecka w Warszawie*. Oto z inicjatywy prof. Wojciechowskiego Edward Serwański i Irena Trawińska spisywali podczas Powstania Warszawskiego zeznania naocznych świadków z zaszyfrowanymi personaliami. Właśnie wybór tych na gorąco zebranych zeznań stanowi treść tomu II *Documenta Occupationis*. I ten tom został przesłany na proces norymberski. Wyjątki z niego zostały tym razem odczytane nie przez prokuratora radzieckiego, lecz angielskiego majora Elwyna Jonesa podczas przesłucha-

nia świadka generała-pułkownika *Waffen SS* Paula Haussera w dniu 5 sierpnia 1946 r. jako dokument 4042 PS (*Trial...*, T. XX, ss. 415-416) i następnie również w oficjalnym wydaniu opublikowane (*Trial...*, T. XXXIV, ss. 103-108). Tutaj należy też wspomnieć o trzecim dokumencie złożonym przez Instytut Zachodni Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich i przedstawionym przez delegację polską w dniu 2 sierpnia 1946 r. Trybunałowi, a mianowicie o instrukcji dla agenta *Sicherheitsdienst*, w której podano m.in. do wiadomości jako wytyczną końcowy cel polityki nazistowskiej – eksterminację całego narodu polskiego (*Trial ZSRR – 522, Trial...*, T. XX, ss. 251-254, 257-258).

Memoriał górnośląski, osobliwa relacja niemiecka o nędzy robotnika polskiego, widnieje jako pierwsza pozycja w inwentarzu archiwum pracowni badania dziejów okupacji. To archiwum rozrastało się z biegiem lat, dzisiaj obejmuje kilka tysięcy pozycji podzielonych na dokumenty niemieckie, wspomnienia, zeznania, fotografie, opracowania, mikrofilmy. W minionych latach wielu z niego korzystało, niejeden umieścił te zbiory w wykazie źródeł i cytuje je w przypisach pod sygnaturą – IZ Dok. Najwięcej takich przypisów zawiera wielka praca pani Diemut Majer z Karlsruhe „*Fremdvölkische*” im Dritten Reich – Boppard am Rhein, Boldt 1981 („*Obcoplemienni*” w Trzeciej Rzeszy) – (1000 stron z okładem!). Autorka powołuje się także na *Documenta Occupationis*. Za jej sprawą mikrofilmy bodaj wszystkich niemieckich dokumentów znajdują się w archiwum monachijskiego Instytutu Historii Współczesnej (*Institut für Zeitgeschichte*), na co wskazuje przypis na s. 317 we wspomnianej pracy.

Pierwsza obsada personalna pracowni obejmowała dwie osoby – autora niniejszego szkicu oraz najpierw Halinę Piechel, potem na długie lata – Józefę Jańczak. Z dniem 1 września 1947 r. dołączył do niej Edward Serwański, ale już po 6 miesiącach Urząd Bezpieczeństwa wyrwał go z jej szeregów. Wrócił w 1951 r. Obsada ulegała pewnym zmianom, ale nigdy nie przekroczyła 3 osób*.

Kierowałem pracownią badania dziejów okupacji – poza moją pracą na Uniwersytecie – do 1 IX 1966 r. Zostałem zwolniony z Instytutu ze względów politycznych.

Poznań, czerwiec 1994 r.

* Życiorysy zmarłych członków „Ojczyzny” – Leona Calki, Edwarda Piszczka, Kiryła Sosnowskiego i Zygmunta Wojciechowskiego – patrz *Wielkopolski Słownik Biograficzny*. Poznań 1983.

Czołowy socjalista wówczas młodszego pokolenia Jerzy Lerski, pod koniec wojny osobisty sekretarz prezydenta RP Tomasza Arciszewskiego bardzo wysoko ocenia działalność członków „Ojczyzny”, przede wszystkim Kiryła Sosnowskiego, także braci Edmunda i Alojzego Męclewskich, Witolda Grota, Włodzimierza Wnuka i Stanisława Roskosza, z którymi współpracował w Warszawie podczas swego rocznego tam pobytu jako wysłannik polskiego rządu na uchodźstwie (Jerzy Lerski, *Emisariusz Jur*. Interim, Warszawa 1989).